Rocznik XIII. Kraków, 1-go lipca 1905. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone nauce i powieściom,

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia **1**-go.

Treść numeru 7-go:

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 3** korony (**1** złr. **50** ct.), na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy (**75** ct.).

Razem zaś z *Pielgrzymem* kosztuje *Nowy Dzwonek* na **rok**: 5 koron (2 złr. 50 ct.), na **pół roku**: 2 korony 50 halerzy (1 złr. 25 ct.). Do **Ameryki** na **rok**: 2 dolary. — Do **Niemiec** na **rok**: 5 marek.

Zeszyt pojedynczy: 25 halerzy.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Wolska L. 28.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XIII. Kraków 1-go lipca 1905. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 3** korony (**1** złr. **50** ct.), na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy (**75** ct.).

Razem zaś z ***Pielgrzymem*** kosztuje *Nowy Dzwonek* na **rok**: 5 koron (2 złr. 50 ct.), na **pół roku**: 2 korony 50 halerzy (1 złr. 25 ct.). Do **Ameryki** na **rok**: 2 dolary. — Do **Niemiec** na **rok**: 5 marek.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Od wydawnictwa.

Zmiana adresu: Z dniem 1-go lipca b. r. przenieśliśmy redakcyę naszych pism z ulicy Zielonej, **na ulicę Wolską L. 28.** Prosimy więc odtąd przesyłać prenumeratę i listy **na ulicę Wolską L. 28.**

Każdy, kto sobie zaprenumeruje teraz *Nowy Dzwonek* (sam lub z *Pielgrzymem*), otrzyma za **darmo** książeczkę pod tytułem: **„Nasza Orędowniczka“.**

Kto zaś (oprócz siebie) pozyska przynajmniej jednego nowego prenumeratora, otrzyma drugą jeszcze premię, to jest pierwszy tomik: **„Skarbnicy ludowej“.**

Prosimy o rychłe nadsyłanie prenumeraty na to drugie półrocze, kto się bowiem opóźni z jej nadesłaniem, temu wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma!

Oświata ludowa w Danii.

W Danii niema dzieci, a tembardziej starszych nie umiejących czytać i pisać: Sztukę tę posiada tam każdy, bo

ona jest kluczem otwierającym na oścież wszystkie skarbce wiedzy, czy to w większych czy w mniejszych rozmiarach czerpanej.

W Danii, jak wszędzie na świecie, sztuki czytania i pisania udziela dziatwie szkoła, a jest tam tych szkół tyle, że każde dziecko musi do niej uczęszczać.

Budynki szkolne stanowią przeważnie trzy domy (murowane) i małe zabudowania gospodarcze. Jeden z takich domów stanowi mieszkanie jednego lub dwóch nauczycieli, drugi jest właściwą szkołą o dużych oknach i dużej sali szkolnej, a trzeci — to dom przeznaczony na ćwiczenia gimnastyczne dla dzieci, lub na gry i zabawy w porze zimowej.

W gminach, lub wsiach mniejszych, te domy ćwiczeń i gry dzieci są zarazem miejscem zabaw świątecznych dla dorosłych.

W szkole bowiem duńskiej dbają nie tylko o samą naukę czytania i pisania; nauczycielom duńskim chodzi jeszcze o coś więcej, mianowicie starają się oni przedewszystkiem wychowywać dziatwę, to jest kształcić nie tylko umysł i serce dziecięcia, ale też zaprawiać je w cnotach.

Plan nauki w duńskich szkołach ludowych jest taki: Dzieci liczące lat 8 do 9 uczą się czytać, pisać, rachować, a starsze ćwiczą się w tej nauce w większym zakresie; potem poznają dzieje swego kraju, jego przyrodę, urządzenia społeczne, a potem uczą się tak, aby mężowie dobrze rządzili krajem i ludźmi, a kobiety, aby dobrze prowadziły dom, dzieci i czeladź.

„Mniej dawać dziecku wiadomości — ale serce i umysł jego rozwinąć, żeby było roztropne i świadome wszystkiego, co się koło niego dzieje“ — oto zasada wychowawcza szkoły duńskiej.

Jakoż zasadą tą rządzą się wszystkie szkoły duńskie, a właściwie ci, którzy niemi rządzą, to jest rady gminne i nauczyciele.

Bo w Danii jest taki zwyczaj, czy prawo, przez Sejm uchwalone, że szkoła jest tu pod zarządem rady gminnej. Rada owa uchwala, a może tę uchwałę zmieniać nawet co rok, czego się dzieci ich mają w szkole uczyć, jakie więc wiadomości mają im być udzielane, a nawet wskazują one cel, dla którego ta lub inna nauka ma służyć;

że na przykład nauka o życiu roślin ma posłużyć w przyszłości do dokładniejszego poznania życia roślin gospodarczych, nauka o zwierzętach — do oparcia na niej racyonalnej hodowli zwierząt domowych, nauka geografii i dziejów kraju do poznania i ukochania go i t. d.

I oto rzecz szczególna — Duńczycy, ich rady gminne największy nacisk kładą na to, ażeby ich szkoły przedewszystkiem ogólnie kształciły dzieci, ogólnie doskonaliły ich dusze i ogólnie przygotowywały dziatwę do przyszłego zawodu rolnika. I rozumieją te rady gminne, że nauka dziejów ojczystych oraz nauka języka duńskiego jest najważniejszą obok nauk przyrodniczych.

Takim samym duchem owiani są i nauczyciele duńscy. W ich oczach, w ich mowie i zachowaniu się widoczną jest szczególna miłość dla zawodu, dla dziatwy, którą wychowują i uczą, pełni są powołania. Względem dziatwy — są dobrymi ojcami, względem zaś ich rodziców — to przyjaciele wierni, sercem oddani. Dlatego też ogół ich kocha, ufa i wierzy im.

A nauczyciel taki nie tylko uczy dziatwę; jest on zarazem kierownikiem wszelkich zebrań i zabaw wioskowych: on prowadzi chóry śpiewacze, on prowadzi orkiestrę miejscową, do której zwykle młodzież należy, on urządza przedstawienia teatrzyków wiejskich, on kieruje i zarządza czytelnią gromadzką — słowem przewodniczy wszystkiemu, co stanowi zabawę i rozrywkę ludności miejscowej.

I taki nauczyciel, jeżeli jest starszym, czyli kiedy ma jednego lub paru pomocników, pobiera 300 złr. do 360 złr. czyli 720 koron na rok, mieszkanie i kawałek ziemi Nauczycielki pobierają prawie o połowę mniejszą płacę.

Duńczycy szczycą się tem, że mają nauczycieli z prawdziwem poważaniem i oddanych całą duszą swemu społeczeństwu, że pomimo skromnych wydatków na szkoły, mają z nich wielki pożytek. Sprowadza go w pierwszym rzędzie okoliczność, że nauczyciele ich są wychowawcami z powołania, ale sprzyja tam zapewne i to, że tam rodzice szczerze dbają o swoje dzieci, że wiedzą, jaką szkoła być powinna i umieją chcieć takiej, jaka pożytek istotny przynosi.

Oprócz szkół niższych ludowych, mają Duńczycy dla ludu wyższe także szkoły, do których zapisywać się może tylko dorastająca młodzież.

W tych wyższych szkołach uczą wszystkiego, co się później przydać może przyszłemu obywatelowi duńskiemu, czy on będzie księdzem, czy lekarzem, urzędnikiem, kupcem, rolnikiem lub robotnikiem.

Kandydaci zapisujący się do szkół wyższych muszą mieć skończonych lat 16, ale są między nimi i tacy, którzy dobiegają trzydziestki. Uczniowie przyjezdni mieszkają zazwyczaj u profesorów; koszta utrzymania półrocznego wynoszą około 300 koron, licząc życie, mieszkanie i naukę. Uboższym uczniom opłaca rząd stancyę, lub mają utrzymanie ze składek publicznych.

W szkołach wyższych uczą: historyi, geografii, literatury, filozofii, rachunków, nauk przyrodniczych, buchalteryi, rysunków, gimnastyki i hygieny, czyli rad zdrowia. Kurs szkolny podzielony jest na dwa półrocza: ponieważ w lecie większość mężczyzn pracuje na roli, przeto w maju, czerwcu i lipcu słuchają wykładów same prawie kobiety, a w zimie słuchają wykładów mężczyźni.

Po ukończeniu szkoły wyższej, wieśniak duński nie bawi się w pana, nie idzie do miasta, by po ulicach szukać zajęcia, ale wraca na rolę, rzemieślnik do rzemiosła, robotnik do kopalni, a tylko niektórzy poświęcają się dalszym naukom.

To też wieśniak lub robotnik duński wysoko stoi pod względem oświaty nad wieśniakami innych krajów. Dawniej wieśniak duński, podobnie jak i niejeden nasz wieśniak polski, nie interesował się niczem, tylko rolą swoją, dziś zaś wie on o wszystkiem, co się w świecie dzieje, zna historyę swej ojczyzny i innych krajów i jest rzeczywiście oświeconym, a ta oświata przyniosła mu szczęście i dobrobyt.

JENIEC TATARSKI.

W ziemi sandomierskiej, niedaleko ujścia Sanu do Wisły, na skalistem wzgórzu, obrosłem tarniną i głogiem,

stał niewielki, ale na czasy, o jakich mówić chcemy, dość warowny zamek o dwóch wieżycach, zwany Międzygórze. Budowa jego, aczkolwiek nie rozległa, sposobną była do obrony. Most zwodzony, szeroki i głęboki rów, napełniony wodą pobliskiej rzeki, niełatwy dawały przystęp, a grube i mocne mury wytrzymać mogły niejedno uderzenie taranu*). Prócz tego miał zamek obszerne podziemia, które w razie porażki ratować mogły oblężonych, miały bowiem wyjście aż gdzieś w głębi lasu, rozrosłego na wzgórzach okolicznych.

W chwili naszej opowieści, na początku 1241 roku, gdy rozeszła się wieść, że Mongołowie, także Tatarami zwani, ciągną na Polskę, kraj podzielony był na wiele drobnych i niezgodnych między sobą księstw; w Krakowie rządził Bolesław Wstydliwy. Pełen otuchy, wysłał swe hufce przeciw nadciągającym Tatarom w stronę Lublina. Mała to była garstka i gdy przyszło do starcia pod miasteczkiem Opolem (w Lubelskiem), Polacy, pomimo waleczności, zostali pobici; niewielu tylko ucieczką się ratowało. Jednakże, chociaż w pierwszej bitwie porażeni, nie stracili ducha wojennego i gotowali się do nowej walki z hordą, której czoło pod wodzą samego Batu-Chana zwróciło się na Sandomierz i Kraków.

Przezorny wojewoda sandomierski, Pakosław, wydał wraz polecenie do wszystkich mieszkańców siół i miast okolicznych, aby się mieli na baczności, pomyśleli o obronie i stósownem w razie potrzeby dla siebie i chudoby ukryciu wśród zamków, gęstych borów lub niedostępnych ostrowów, rycerstwu zaś nakazał, aby opatrzyło swą broń i gotowem było do walki.

Kasztelan międzygórski nie dał się też wyprzedzić nikomu w przygotowaniach obrony. Obstawił wały stosami kamieni, które gradem spadać miały na głowy oblegających. Nagromadził pęki smolnego łuczywa i kotły, mające zakipić warem w danej chwili. Przejrzał pilnie w wielkiej, sklepionej izbie ponad bramą zapas strzał, łuków, ostrych drągów i haków żelaznych do wciągania drabin, po których pnie się nieprzyjaciel, słowem nie zapomniał o niczem.

---

*) Taran czyli belka dębowa, w końcu okuta, w kształcie głowy baraniej, służyła dawniej do tłuczenia murów.

Podczas gdy pan zamku, Świętosław, zatrudniał się temi sprawami, małżonka jego, Wiżenna, córka wojewody sandomierskiego, przyrządzała z pomocą służebnic swoich balsamy i maście lub darła cienkie, lniane szmaty na rany wojowników. Sztuka lekarska bowiem najczęściej wtedy spoczywała w ręku niewieściem. Matka przekazywała córce znajomość ziół i innych środków, pomocnych zdrowiu. Osobliwie panie szlacheckiego rodu biegłemi być musiały w tej nauce.

Jednocześnie z wojennemi zajmowały ludzi zamkowych przygotowania do sutej biesiady, którą państwo obchodzić mieli uroczystość chrzcin pierworodnego synaczka.

* * *

W dniu uczty już ze świtem wielki ruch nastał w zamku. W obszernej komnacie do koła stołów zasiedli przybyli goście; zastawiono przed nimi białe kołacze i kurzące się misy, pełne ryb, jarzyn lub mięsiwa. Miód szumiący w srebrnych i cynowych kubkach raz naraz odwilżał usta, to też wkrótce z ożywionej rozmowy na wpół odurzonych słodkiem trunkiem biesiadników znać było, że postrach Tatarów przepadł gdzieś daleko, a natomiast snuły się przed oczyma same wesołe obrazy.

Pani zamku przewodniczyła w kole niewiast. Tam atoli już nie było tej swobody, jaka w gronie ich mężów panowała. Starsze rozpowiadały młodszym powieści o okrucieństwach, spełnianych przez hordę Batego na Węgrzech i Rusi, a te znów, słuchając ich pilnie, nieraz aż zanosiły się od płaczu z wrażenia, że i u nich toż samo niezadługo być może.

Wiżenna uspakajała jak mogła strapione, zaklinając, aby pamiętały, że Bóg mocniejszy od najgroźniejszego nieprzyjaciela. Nalegała przytem, aby matki, żony i córy rycerzy miały zawsze na myśli, że i niewiasty nieraz skuteczną pomoc przynieść mogą wojownikom, walczącym w obronie zagród rodzinnych.

Na podobnych rozmowach szybko ubiegł dzień cały, tak, że odjeżdżających noc zaskoczyła i wśród ciżby wozów i zbrojnych pachołków straż przy bramie nie dostrzegła w cieniu, jak człowiek nieznajomy, w szarej

opończy, wcisnął się do zamku. Zapadł już most zwodzony i światła pogasły, a ów przybysz, snać nieświadomy w którą miał iść stronę, stał milczący w dziedzińcu, spoglądając niepewnym wzrokiem do koła. Spostrzegł wreszcie blade światełko, tlejące w jednej z komnat; nie namyślając się dłużej, sunął powoli ku drzwiom wchodowym i znikł w korytarzu, wiodącym w głąb zamku.

Wiżenna, zdjąwszy ciężkie odświętne odzienie, stała przy kolebce, obok niej Świętosław. Oboje wpatrywali się w twarz syna, uśpionego snem Aniołów, a wiedli cichą rozmowę, od której oderwał ich dopiero szelest stąpań w przyległej komnacie. Wiżenna odwróciła głowę i wydała słaby okrzyk, obejmując kolebkę, jak gdyby ją chciała zasłonić przed bliskim niebezpieczeństwem, mąż za miecz pochwycił...

W progu stał człowiek w tatarskiej odzieży.

— Tatarzy w zamku! zginęliśmy — rzekł Świętosław. — Wiżenno! uchodź z dziecięciem...

— Nie odstąpię cię nigdy! odparła, chwytając rękę męża z rozpaczą, a potem przywołując w pomoc cały zasób odwagi i męstwa: „czego żądasz?“ zapytała przychodnia.

Zdawało się, że przybysz słów tych nie słyszał, bo stał jak wryty w miejscu, wodząc do koła zdumionym wzrokiem. Nagle spojrzał na wizerunek Matki Bożej, zawieszony w komnacie, i blade jego oblicze pokraśniało rumieńcem, a wzrok przygasły zatlał iskrą życia.

— „Witaj Królowo!“ zawołał, padając na kolana i wyciągając ręce do obrazu.

Pozostał chwilę w tej postawie i zanim rycerz i jego żona zdołali mu pospieszyć z pomocą, pochylił głowę na piersi i padł omdlały na ziemię. Najżywsze współczucie zajęło miejsce obawy w sercu Wiżenny, rozbudzono ludzi zamkowych i za chwilę nieznajomego otoczono wszelkiem staraniem, potrzebnem w jego stanie.

*
* *

Szybko przyszedł do siebie, lecz, że widocznie z sił opadł, nie trudzono go żadnem zapytywaniem, tylko posiliwszy ułożono na miękkiem łożu. Nazajutrz rano, gdy jedna z kobiet służebnych przyszła z doniesieniem, że

przybysz przespał noc spokojnie i ma się znacznie lepiej, uradowani tą wieścią kasztelaństwo, pospieszyli oboje do jego komnaty.

Bożymir, bo tak mianował się nasz nieznajomy, zanadto jeszcze był osłabiony, aby odpowiadać na ich życzliwe słowa, łzami tylko okazywał swą wdzięczność. Nad wieczorem dopiero, gdy pokrzepił nieco zwątlone siły, rozpoczął opowiadać swe przygody: że wiedziony rycerską chęcią zasłonienia ojczystych ziem, wyruszył wraz z królem Bolesławem naprzeciw Tatarom; opowiadał, jak pod Opolem przyszło do starcia, jak garstka chrześcijańskich rycerzy, pomimo waleczności, została pobitą i mała tylko ich liczba ucieczką się ratowała, wreszcie, że Tatarzy po wygranej opolskiej idą teraz ku Sandomierzowi, a następnie mają zamiar uderzyć na Kraków. Jego wraz z niewielu innymi, wziętymi do niewoli, zachowano jedynie na to przy życiu, aby wskazywali Tatarom drogę po dalszej Polsce.

— Żyłem wciąż myślą odzyskania wolności, mówił nasz jeniec tatarski, a tymczasem, aby nie budzić nieufności swych panów, uczyłem się pilnie ich języka, starałem się o ich względy. Pozyskałem je też zupełnie, bo otrzymałem polecenie, abym towarzyszył tatarskim wojownikom, wysłanym na zwiady, i w razie potrzeby służył im za tłómacza w rodzinnym kraju.

Przezorny, czekałem sposobnej pory do ucieczki, a gdy godzina wolności wybiła, z ufnością i wiarą puściłem się w nieznane manowce. Długo błąkałem się po lasach, walczyłem z głodem, pragnieniem, aż wreszcie wycieńczony na siłach padłem przy schyłku dnia trzeciego wśród leśnej puszczy, polecając miłosierdziu Boga duszę, bliską ostatniej walki na ziemi.

Wiżenna przysłuchiwała się wraz z mężem z całą uwagą temu opowiadaniu, nie mogąc ukryć wzruszenia, a Bożymir tak mówił dalej:

— Sądziłem już, że śmierć zakończy wkrótce wszystkie me cierpienia i zniweczy nadzieję, modliłem się gorliwie, a wśród tej modlitwy sen czy omdlenie skleiło mi powieki i ujrzałem wyraźnie wizerunek Matki Zbawiciela z Dziecięciem na ręku, uśmiechającej się błogo i wołającej z cicha, aby ufał Jej opiece. Ocucony powstałem znowu

i szedłem prosto przed siebie, przejęty jakąś dziwną pewnością, ze wkrótce ujrzę kres mej niedoli.

Zmrok szary już zapadł, a przed oczyma memi rozwidniło się nagle, przekonałem się niezadługo, że jasność widziana zwiastowała koniec gęstwiny leśnej. Podwoiłem kroku i wieżyce waszego zamku wychyliły się z poza góry. — Tu zdołałem wcisnąć się niepostrzeżony i dojść do komnaty waszej.

Wiżenna z przestrachem słuchała tego opowiadania, a Świętosław rozpytywał skwapliwie o siły Tatarów, ich sposób wojowania i różne inne szczegóły.

W kilka dni potem zagon tatarski czarną chmurą, niby szarańcza niszcząca, rozłożył się w dolinie, przyległej do jednej strony zamku, otoczonego z innych boków lesistem wzgórzem.

Podczas gdy Świętosław krzątał się na wałach, Wiżenna z okna narożnej wieży spoglądała z niepokojem na ogniska nieprzyjacielskie, rozpalone o zmroku.

Trwożne uczucie mimowolnie wkradło się do serca młodej kobiety, załamała ręce i spojrzała w niebo, odgadując, że stamtąd tylko może przyjść obrona przeciw przeważnej sile dzikiej czerni.

W chwili, gdy tak dumała strapiona, rozwarły się ostrożnie drzwi i rycerz w pełnej zbroi stanął przed nią. Cofnęła się Wiżenna, bo w zbrojnym mężu nie poznała zrazu chorego gościa.

— Wyżeście to? wyrzekła zdumiona — zaledwie opuściwszy łoże, jak możecie udźwigać ciężką zbroję?

— Lekką mi ona jak sieć pajęcza, skoro Bóg dał doczekać chwili, w której walczyć mogę w obronie mej ziemi, lecz otóż i kasztelan nadchodzi...

— Dzielny z was ochotnik, rzekł wesoło Świętosław, skoro powracacie do zdrowia, aby uczestniczyć w boju, miecza tylko nie macie.

— Z waszych rąk pragnę go otrzymać, rzekł poważnie młodzieniec i przykląkł przed kasztelanem, który, odpasawszy własny oręż, dotknął nim lekko jego ramienia, mówiąc: „Na chwałę Boga w Trójcy jedynego, na cześć i honor Najświętszej Panny Maryi idź walczyć za wolność i wiarę!“

*

* *

W godzinę potem Bożymir zajął wyznaczone sobie stanowisko na straży murów i przechadzał się, myśląc, jakby odpłacić rycerzowi i jego żonie serdeczną gościnność, z którą przytulili do siebie biednego wygnańca.

* * *

Nazajutrz około południa Tatarzy szurm przypuścili. Strzały jak czarna chmura posypały się na wały i raniły kilku ludzi. Odpowiedział im grad kamieni i zapalone pęki łuczywa, a woda wrząca spłynęła po karkach zuchwalców, wdzierających się na wały.

Wewnątrz zamku, w gronie niewiast, modliła się Wiżenna, a całą obroną kierował kasztelan z nieodstępnym Bożymirem.

Nad wieczorem, gdy pociemniało, walka ustała z stron obu. Dzień następny ubiegł podobnie jak poprzedni z tą tylko różnicą, że siły oblężonych wyczerpywać się poczęły widocznie. Stracili wielu dzielnych wojowników, zmniejszył się zapas łuczywa, strzał i kamieni. Noc podwoiła niebezpieczeństwo, nie wątpiono bowiem, że wróg z niej korzystać zechce, by nowy szturm przypuścić. Kasztelan wszedł do komnaty żony blady i widocznie pomieszany.

— Przyszedł czas, wyrzekł poważnie, w którym zażądam od ciebie dowodu miłości...

— Cóż mi rozkażesz? pytała drżącym głosem Wiżenna, przeczuwając, że żądanie męża ciężko jej spełnić przyjdzie.

— Zaklinam cię, abyś uchodziła niebawem z dziecięciem w bezpieczne ukrycie.

— Odstąpić was, porzucić, gdy toczyć będziecie walkę śmiertelną? — o nie, nigdy!...

— Ale ja cię proszę, abyś to uczyniła dla miłości dziecięcia, które ocalić winnaś, rzekł łagodnie rycerz. Posłuchaj mnie uważnie, bo niema chwili do stracenia: Panowie tego zamku z dawna na wypadek podobny dzisiejszemu zbudowali podziemne przejście, wiodące aż pod mury Sandomierza. Wiesz, że ojciec mój zginął w krwawej bitwie z Rusinami pod Zawichostem... Byłem wtedy pacholęciem, matka wspominała mi nieraz o drzwiach że-

laznych, zamykających wnijście do tajemnego przejścia, lecz wskazać mi go nie umiała, dopiero gość nasz, dodał, wracając się do Bożymira, odkrył je wczoraj przypadkiem, on cię przeprowadzi do ojca, a jeżeli Bóg nas ocali, powrócisz tutaj bezpiecznie...

— Nigdy! — nigdy! woła rozpaczliwie kobieta, chwytając rękę męża jak dziecię, które się lęka, aby go nie oderwano od matki, wtem huk upadającego muru przerwał jej dalsze słowa.

— Wiżenno, błagam cię o to po raz ostatni, rzekł Świętosław i wybiegł spiesznie na wały.

(Dokończenie w następnym numerze).

UFNOŚĆ W BOGU.

Cesarz Maksymilian II. tak mocną miał zawsze ufność i nadzieję w Bogu, którego łaskawą Opatrzność z wielokrotnego doświadczenia poznał, iż gdy z powodu niepomyślnych wypadków, jakich lękać się należało, wszyscy byli przerażeni i strapieni, on śmiałym umysłem mawiał: „Pan Bóg dopomoże. Kto Jemu ufa, ten nie buduje na piasku“.

Święty Apoloniusz zwykł był mawiać, że „ci wszyscy, którzy swem sercem przywiązali się do Boga i od Niego spodziewają się nieba, nigdy nie powinni być smutnymi. Tylko grzesznicy smucić się powinni z powodu największego złego, to jest grzechów; sprawiedliwi zaś mogą zawsze, nawet wśród największych doczesnych nieszczęść, być wesołymi, gdyż dla tych, którzy Boga miłują — wszystkie rzeczy wychodzą na lepsze“.

Job cierpiąc na całem ciele, straciwszy dzieci, odarty ze wszystkiego mienia i naigrawany przez przyjaciół, nie zachwiał się w nadziei, ale mówił: „By mię też zabił, w nim ufać będę“.

Jak się powodzi Kościołowi katolickiemu w różnych państwach Europy.

Wobec toczącej się we Francyi walki rządu masońskiego przeciw Kościołowi, opisuje jeden z uczonych francuskich w gazecie *Figaro,* stan i powodzenie Kościoła katolickiego w różnych państwach Europy.

I tak: w Anglii była religia katolicka przez kilka wieków religią panującą, a państwo pozostawało w łączności ze Stolicą Apostolską. Dopiero po przyjęciu nauki Lutra, religia luterska stała się w Anglii religią panującą i wtedy zaczęto strasznie prześladować katolików. Prześladowanie to trwało aż do wieku zeszłego. Dziś atoli Kościół katolicki ma w Anglii zupełną wolność, to też liczba katolików wzrasta w Anglii coraz więcej.

W Szwajcaryi, gdzie dużo jest lutrów i kalwinów, Kościół katolicki mimo to ma dość wielką swobodę. W Norwegii: była wiara katolicka przez kilka wieków prześladowaną. Obecnie stosunki zmieniają się na lepsze. W mieście Chrystyanii podczas uroczystości Bożego Ciała wszystko występuje w paradzie, a luteranie nieraz składają wieńce na grobach katolików. W Szwecyi jeszcze przed 50-ciu laty ostro karano, bo utratą praw obywatelskich luteranów przechodzących na wiarę katolicką.

W roku jednak 1873 wydano prawo liberalne dające swobodę katolikom. Podobnie jest: w Danii, gdzie religią panującą jest luteranizm. W Holandyi jeszcze przed stu laty katolicy gromadzili się w prywatnych domach modlitwy, a nauka religii katolickiej była zakazana. Obecnie wiara katolicka zażywa tam wielkiej swobody, klerycy wolni są od służby wojskowej, a księża otrzymują pensye rządowe.

W Belgii, gdzie ludność jest przeważnie katolicką, mają katolicy prawa zagwarantowane konstytucyą. Gdy przed 20-tu laty ówczesny rząd chciał odebrać szkoły z pod opieki księży i zerwać stosunki ze Stolicą Apostolską, kraj na wezwanie Biskupów wystąpił energicznie przeciw temu, i zmusił rząd do ustąpienia.

We Włoszech obowiązuje po dziś dzień prawo dawnego królestwa sardyńskiego z roku 1848, na mocy którego katolicyzm jest religią państwa. Tak samo panującą religią w Portugalii i Hiszpanii jest katolicyzm.

W Polsce religia ściśle jest złączona z narodowością, i doznaje większej lub mniejszej swobody zależnie od zaboru, w którym Polacy pozostają. W Austryi rząd uważa pielęgnowanie uczuć religijnych za podstawę życia moralnego. Stolica święta mianuje Biskupów na przedstawienie Cesarza.

W Rosyi car jest głową panującego kościoła schizmatyckiego. Katolicy byli tam uciskani do ostatnich dni, to jest aż do niedawnego ukazu carskiego, dającego dopiero teraz pewną swobodę katolikom. W Grecyi, Rumunii, Serbii i Bułgaryi panującą religią jest religia prawosławna.

W Turcyi mają katolicy dość wielką swobodę — natomiast we Francyi, kraju zamieszkałym prawie przez samych katolików, przewrotny rząd masońsko-socyalistyczny zrywa odwieczne stosunki ze Stolicą rzymską i poddaje religię katolicką srogim prześladowaniom, czego nie widzimy w żadnem państwie europejskiem.

Opieka w szpitalach japońskich.

Jeden z dzienników francuskich podaje zajmujący opis opieki, roztaczanej nad chorymi w szpitalach japońskich, nakreślony przez korespondenta wysłanego umyślnie do Japonii, w celu badania tam życia w czasie przebiegu wojny.

„Zwiedziłem tu rozmaite szpitale — pisze ów korespondent — między innymi Czerwonego Krzyża i uniwersytecki; i byłem wręcz zdumiony ich doskonałością. Wszystkie sale szpitalne utrzymywane są wzorowo pod względem czystości i porządku i przewietrzania.

Japońskie „pielęgniarki“ są może najlepsze w całym świecie. Ich uprzejmość, ich cierpliwość jest godna po-

dziwu; najbardziej uderzającym jednak jest ich spokój i zimna krew w najtrudniejszych nawet okazyach.

Przypatrywałem się pielęgniarkom w czasie dokonywania najcięższych operacyj; pomagały lekarzowi spokojnie, z łagodnym uśmiechem na ustach i okazywały niezwykłą zręczność i przytomność umysłu. Na twarzy ich nie było śladu wzruszenia, co w praktyce, zwłaszcza przy operacyach, jest rzeczą nieocenioną.

Pielęgniarka japońska nigdy się nie wzrusza, ale też nigdy nie traci cierpliwości; dniem i nocą pełni swe obowiązki, i można być pewnym, że ich nigdy nie zaniedba.

Czystość, cierpliwość i zręczność są wybitnemi właściwościami całej rasy japońskiej, a to ma ogromne znaczenie w opiece szpitalnej — przy operacyach i leczeniu ran.

Lekarze japońscy nie mniej są uczeni od lekarzy europejskich, a w niektórych gałęziach wiedzy nawet ich prześcignęli. Japończycy pierwsi odkryli zarazki dżumy, dyzenteryi i kilka innych chorób. W cierpliwych i drobiazgowych badaniach Japończycy są niedoścignieni, dzięki temu nauka lekarska zawdzięcza im kilka wynalazków".

BÓG WSZYSTKIEM.

W Tobie, z Tobą i dla Ciebie
Niechaj wszystkie spełniam sprawy,
O najlepszy Ojcze w niebie,
Boże, sędzio mój łaskawy.

Wszak Ty wszystko w Swej wszechmocy
Obejmujesz Swą istnością,
Każdej chwili dnia i nocy
Darzysz wszechświat Swą miłością.

Twoja bowiem wszechmoc taka
I opieka nad stworzeniem,
Że ni trawki, ni robaka
Nie odrzucasz z zapomnieniem.

A nad duszą czuwasz każdą
Z większą stokroć troskliwością,

Niż najczulsza z ziemskich matek
Nad jedyną swą miłością.

Ty nam ponad wszystkie dary
Boskie ciało dajesz Swoje,
Byśmy uszli wiecznej kary,
W niem znajdując łaski zdroje.

Ty nas wspierasz każdej chwili,
Gdy wzywamy Cię z ufnością,
Byśmy zawsze się cieszyli
Twoją świętą obecnością!

Gdy więc mimo naszych złości
Wciąż przygarniasz nas do Siebie,
Usłysz tkliwy szept miłości:
„Słodki Jezu! kocham Ciebie!

„Słodki Jezu! Wielki Boże!
„Tyś nadzieja moja cała —
„W Tobie ufność mą położę,
„Tobie dzięki, cześć i chwała!“

Poświęcenie matki.

Kraj Eskimosów położony jest na krańcu Ameryki północnej wśród lodów bieguna.

Pan Ellis, podróżnik angielski, który ten kraj zwiedził, opowiada w swych sprawozdaniach następujące zdarzenie, które miało miejsce, na krótki czas przed jego przybyciem tamże.

Dwaj Eskimosi, mąż i żona, przeprawiali się wraz z dzieckiem, przez rzekę wezbraną topnieniem śniegów. Ich łódka, sporządzona ze skóry, była zaledwie dość dużą aby ich pomieściła. W środku rzeki ujrzeli, że niemożebne jest dłużej walczyć z przeciwnym im prądem.

— Łódka zanurzyła się w wodę — zawołała przerażona kobieta — zginiemy.

— Nie — odpowiedział jej mąż, zdejmując z siebie futerko; — otul dziecko i posadź go na dnie łodzi, weź wiosła, puszczę się wpław i będę popychał łódź do brzegu.

Kobieta dobrze zrozumiała, że mąż chce ją oszukać i że ma zamiar utopić się, aby ulżyć ciężarowi łodzi. Nie wzięła od niego wioseł, tylko dziecko położyła mu na kolana.

— Na co się to zda, że dziecko nasze ocalimy, jeżeli ma ono zginąć na brzegu? Alboż ja będę chodziła na polowanie, aby go wyżywić? Czyż obronię go od napadu niedźwiedzi? Ręka moja jest za słabą, aby łuk naciągnąć lub zarzucić harpun.

Czuwaj nad naszym synem, żegnam cię, bądź mu ojcem i matką.

Kończąc te słowa, kobieta rzuciła się do rzeki i utonęła w jej falach.

Wieści z księżyca.

O księżycu wiedzieliśmy dotąd tyle, że to świat od dawna umarły — ogromny cmentarz, na którym oprócz gór wulkanicznych nic niema — ani wody, ani powietrza, ani zgoła żadnego życia w pojęciu ziemskiem. Pogląd ten w najnowszych czasach został zachwiany; znaleźli się bowiem astronomowie, którzy niezupełnie godzą się na to.

Naturalnie, nie mogą oni nic powiedzieć o przeszłości księżyca, nie twierdzą, że był on kiedykolwiek zamieszkały, ale mają powody do przypuszczenia, że otaczało go niegdyś powietrze i że znajdowała się tam woda, wobec czego mogło też rozwijać się tam życie. Najnowsze badania dowodzą także, że na towarzyszu naszej ziemi nie wszystko jeszcze jest martwe, i że niektóre z wulkanów dotąd działają i wybuchają.

Uczony profesor i astronom amerykański W. U. Pickering z Kalifornii badał przez kilka tygodni księżyc przez teleskop, i zauważył na nim pewne zmiany, mianowicie światło, które po pewnym czasie znikło. Astronom uważa to za wybuch jakiegoś wulkanu, a skoro tak jest, to na księżycu życie nie zginęło jeszcze zupełnie.

Odkrycie to, na pozór niewielkie, może stać się podstawą nowych poglądów na księżyc i zachęci zapewne niejednego uczonego do dalszego przypatrywania się księżycowi i badania go, o ile, naturalnie się da.



Wejście wojska japońskiego do miasta Mukdenu zdobytego przez Japończyków z początkiem marca bież. roku.

OSTATNI LIST.

Tymi czasy stracono w Debreczynie na Węgrzech żołnierza Trysztana Krisztai za zamordowanie swego zwierzchnika w koszarach. List jego do matki, pisany ostatniej nocy przed straceniem, podały pisma wiedeńskie. Brzmi on, jak następuje:

„Ukochana dobra mateczko i drogie rodzeństwo. W debreczyńskich koszarach jest cela, strzeżona przez żołnierzy i bagnety. Siedzę w tej celi. Jutro mają mnie powiesić. Kat — oby go licho porwało — był tu dziś wieczorem, aby mi donieść, że jutro będę stracony. Poza tem jest mi dobrze, obchodzą się ze mną łaskawie. Dziś dali mi kurę pieczoną, ale nie taką, jak ta, którą mi kochana matka przysłała na Boże Narodzenie przed trzema laty.

„Serce mi się kraje, że nie mogę widzieć ciebie, matko, i rodzeństwa. Nie rozumiem, co z tego przyjdzie królowi, że mnie powieszą. Będzie miał o jednego żołnierza, a moja biedna matka o jedno dziecko mniej.

„Żegnam cię zatem, mateczko droga, a nie zapomnij powiedzieć Mihiam Veszkje, że nawet pod szubienicą myślałem o niej i o biednym robaczku, który nie będzie już miał ojca. Zrobiłem wiele złego, ale trudno, mam naturę gwałtowną. Nie potępiaj mnie za to, mateczko, i przebacz.

„Przed chwilą był tu znowu kat. Najprzód strach mnie chwycił, ale on mówił do mnie tak pięknie, że już go się nie boję. Prosiłem, aby jutro obszedł się ze mną po ludzku i nie męczył mnie długo. Obiecał i powiedział, że teraz musi iść do teatru.

„Kładę się spać i zasnę po raz ostatni. Zdaje mi się, że już słyszę głos bębna. Dłużej pisać nie będę, bo jestem bardzo nieszczęśliwy. Żegnaj mi, droga matko! Pozostaję, 8-ma godzina wieczór, twoim nieszczęsnym synem Trystanem“.

Dola chłopów w Rosyi.

W Rosyi żyje 78 milionów włościan. Roku 1861 po zniesieniu pańszczyzny, otrzymał włościanin rosyjski wolność, z poddanego stał się obywatelem, ale za to obywatelstwo i wolność drogo zapłacił.

Przedewszystkiem dano mu o jednę szóstą część ziemi mniej, niż ją uprawiał na swoją korzyść za czasów pańszczyźnianych, a nadto za oddaną mu ziemię obarczono go opłatami wykupowemi, które ciążyć będą na własności chłopskiej do roku 1932.

Zostawszy samodzielnym gospodarzem, zaczął włościanin rosyjski wydawać więcej, niż zarabiał. Nie będąc zaś zdolnym do żadnej innej pracy, prócz lichego gospodarowania na roli, a mając mało roli, wydzierżawiał od szlachty ziemię za opłatę lub odrobek, ale nie robił na tem wielkiego interesu, gdyż zmuszony był płacić dzierżawcy drogo.

Pomimo więc tych dzierżaw, położenie włościanina rosyjskiego nie poprawiło się, ale przeciwnie z roku na rok staje się gorszem, czego dowodem coroczne prawie głody w Rosyi. Włościanin ten uprawia rolę po dawnemu, nie zna postępowego gospodarstwa, ziemia przeto wydaje mu mało.

W Rosyi na 100 włościan, zaledwie 30 umie czytać i pisać. Od czasu zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, rząd zwiększył podatki w czwórnasób, a ceny zboża w tym czasie spadły. To też w wielu miejscowościach, podatkowe zaległości włościan są ogromne. Rząd rosyjski zarabia na handlu wódką około 70 milionów rubli rocznie, ale nie daje z tego ani kopiejki na podniesienie stanu włościańskiego, choć owe 70 milonów rubli płacą przeważnie włościanie.

A cóż robią właściciele obszarów dworskich? Ci przedewszystkiem wydzierżawiają grunta swoje włościaninowi dość drogo, sami bowiem nie lubią gospodarować i wolą zajmować posady urzędnicze. Nie mają oni żadnego wpływ na lud, bo im rząd na to nie pozwala, i odsuwa ich od ludu, aby w ludzie utrwalić przekonanie, że tylko rząd jest jego opiekunem i zbawcą.

To też lud ten bardzo ciemny i obałamucony przez carskich siepaczy, widzi tylko w carze swego ojca, a indych ludzi uważa za swych wrogów. Tem się tu tłumaczą niedawne napady chłopów rosyjskich na dwory. Powiedzieli im czynownicy, że car pozwala im zabrać grunta dworskie, chłopi w to uwierzyli, a teraz za to odpokutują gorzko, bo wszystkie szkody zrobione przy tych napadach, będą musieli teraz chłopi zapłacić, przez co ich bieda jecze się zwiększy.

Opowieść turecka o małżeństwie.

Hamdi Naim miał zamiar ożenić się, ale nie mógł się zdecydować. Obawiał się, że może pożałuje tego kroku. Powiedział sobie tedy:

— Zapytam o radę stu ludzi i postąpię wedle rady większości.

Jak powiedział, tak uczynił.

Pytał o radę jednego po drugim, jedni zachęcali go jak najgoręciej, drudzy tak samo odradzali.

Dość, że po zasięgnięciu zdania dziewięćdziesięciudziewięciu ludzi, wiedział tyle co i przedtem.

Wreszcie postanowił zapytać ostatniego, pierwszego lepszego kogo spotka i pójść za jego radą.

Wczesnym rankiem był już na ulicy, upatrując pierwszego człowieka, który się nawinie.

I oto niebawem ten oczekiwany ukazał się, jadąc na kiju, niby na koniu. Oczywiście był to obłąkany.

— Z drogi! z drogi! — wołał dziwny jeździec — bo cię rozjadę...

Hamdi Naim odstąpił na stronę. Nie wątpił, że ma do czynienia z waryatem, ponieważ jednak postanowił zasięgnąć rady pierwszego lepszego, kogo spotka, zawołał więc na jeźdzca:

— Hej! przyjacielu! wstrzymajno twego rumaka, mam prośbę do ciebie.

— Czego chcesz? — odparł jeździec — mów prędko... Widzisz, jak się mój koń niecierpliwi...

— Mam zamiar ożenić się i zwracam się do ciebie o poradę.

Jeździec namyślał się chwilę i odrzekł:

— Mój kochany, kobiety pochodzą z trzech obozów. Ta z pierwszego będzie ci oddaną, ta z drugiego będzie twoim wrogiem, a ta z trzeciego będzie twoją przyjaciółką i wrogiem w jednej osobie. No, z drogi, bo cię rozjadę.

I ruszył z miejsca.

— Co on mi tu naplótł — pomyślał Hamdi — jakże ja rozpoznam, z którego obozu pochodzi ta lub owa kobieta? Trzeba go zapytać. Hej! przyjacielu! zaczekajno jeszcze.

Jeździec ściągnął niby cugle i stanął.

— Czego chcesz?

— Powiedz-że mi, jak rozpoznać, z którego obozu pochodzi jakaś kobieta?

— To bardzo łatwo. Kobiety z pierwszego obozu, te oddane, to dziewczęta. Dziewczyna, która dotąd nie znała mężczyzny, przywiąże się do tego, który ją zaślubi. Kobiety z drugiego obozu, te wrogie, to są wdowy, mające dzieci. Jeżeli się z taką ożenisz, nie zaznasz spokoju, bo dzieci swoje zawsze kochać będzie więcej, niż ciebie. Kobiety z trzeciego obozu, to wdowy bezdzietne. Gdy z taką kobietą obchodzić się będziesz lepiej, niż pierwszy jej mąż, to cię pokocha, w przeciwnym razie będzie ciągle myślała o pierwszym mężu, a ciebie znienawidzi. Hej! z drogi, bo cię rozjadę...

Znów ruszył z miejsca, ale Hamdi Naim zatrzymał go po raz trzeci.

— Powiedz mi — zagadnął szczególnego jeźdzca — kim jesteś właściwie, mędrcem, czy błaznem? Bo mówisz bardzo rozsądnie, a zachowujesz się jak półgłówek.

— Jestem Beni Amir, a pochowałem już dwie żony. Otóż obecnie rodzina moja nalega na mnie tak natarczywie, abym się ożenił po raz trzeci, że chcąc się nareszcie pozbyć moich doradców, udaję waryata! Hallo! z drogi, bo rozjadę!

I pogalopował na kiju...

PO BITWIE.

Pomimo zaciętej walki, gdy szczęk oręża ucichnie, następują na polu walki wzajemne, braterskie usługi między śmiertelnymi przed chwilą wrogami.

Wzajemnie się ratują. Rosyanie ratują Japończyków, a ci Rosyan. Miłosierdzie Japończyków nie ustępuje miłosierdziu chrześcijańskiemu, jak to widzimy na obecnym rysunku.



Sanitaryusz japoński niesie troskliwie żołnierza rosyskiego, ciężko ranionego, pozbawionego obuwia i broni. Japończyk wyrwał swego wroga z objęć śmierci.

Ze wszystkich stron słychać same pochwały o ludzkości Japończyków, ani jeden jeniec nie skarży się u nich na swoją niewolę. Kiedy Japończycy wkraczali do zdo-

bytego Portu Artura, nie wchodzili jako zwycięzcy, wołający: „Biada zwyciężonym“ — ale jako Samarytanie miłosierni, bo zaraz oddali się ratowaniu pozostałych przy życiu pokonanych obrońców twierdzy, których niedolę osłodzić i ulżyć pragnęli.

Piękny i szlachetny to charakter!

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Sól dla drobiu. Mniemanie, że zwykła sól kuchenna, zadawana ptactwu domowemu, powoduje wypadanie pierza, zostało dostatecznie przez doświadczenie stwierdzonem i w tem sprawdza się zasada, że co nadto, to niezdrowo. W rzeczy samej istnieje pewien związek pomiędzy pierzem ptaków i solą, czego dowodem, że gdy kury skubią i połykają własne pierze, wtedy za dodaniem soli do karmy, odzwyczajają się od tego nałogu.

Niektórzy hodowcy drobiu dodają soli do karmy podczas pierzenia się ptactwa dla przyspieszenia zmiany opierzenia, gdyż wtedy stare pióra prędzej wypadają, ustępując miejsca nowym. Przy żywieniu gołębi odgrywa sól ważną rolę i ptaki te, pozbawione soli, nie dobrze się hodują. Stąd naturalny wniosek, że i dla innego rodzaju drobiu sól może być pożyteczną. Im wcześniej stare kury się pierzą, tem prędzej w jesieni zaczynają się nieść. Młode kury niosą się, gdy już zupełnie wyrosną i dostaną nowe upierzenie.

Dobrze jest zatem chwilę tę przyspieszyć, co się osiąga przez dostarczenie kurom swobodnego ruchu na świeżem powietrzu, dawaniu im na pokarm wszelkiego robactwa, oraz potłuczonych kości lub skorup z jaj i soli. Łyżka soli, domieszana do karmy, wystarczy dziennie dla dwudziestu kur. W przyrodzie znajduje się sól prawie wszędzie, być zatem może, iż drobne jej ilości znachodzą się w każdym pokarmie, dostępnym dla kur. W zimie wszakże w porze roku, kiedy kury trzymane są w zamknięciu, rzecz inaczej się przedstawia; wtedy mały dodatek soli nie będzie szkodliwym, ale przeciwnie może się stać bardzo pożytecznym. Należy zatem sól stanowczo zaliczyć do rzędu przypraw, potrzebnych dla drobiu. *(Z Głosu roln.).*

Mleczne krowy powinny mieć wiele ruchu. Nie należy, nawet i zimową porą, trzymać dojnych krów bez przerwy w oborze, bo z czasem będą mniej mleka dawały, a i na cielętach może się to pomścić. Krowa dojna powinna codziennie kilka godzin chodzić sobie na świeżem powietrzu. Wyjdzie jej to na zdrowie, przyczyni się do lepszego trawienia, a tem samem do większej wydajności mleka. Kto może, powinien urządzić przy oborze ogrodzenie, w którемby dojne krowy przechadzać się mogły. Krowy chodzić mogą po gnojowniku, przez co mierzwa lepiej się uleży i przechowa swe cenne dla roli składniki. Jeżeli w oborze była jaka zakaźna choroba między bydłem, to naturalnie nie można pozwolić krowom chodzić tam, gdzie mierzwa od chorych bydląt jest złożona, bo łatwo o przeniesienie choróbska z powrotem do obory.

Jak poić konie? Pomyśli może ktoś, że to zarówno, czy się koniowi da wody przed podaniem paszy, czy też dopiero potem. Otóż tak nie jest. Pewien weterynarz z Norwegii, nazwiskiem Marlot, takie oto wypowiedział zdanie w tej sprawie.

Zwierzę żywi się nie tem, co spożywa, ale tem co przetrawi. Dlatego też należy zwierzętom domowym podawać paszę taką, którą one najlepiej strawić mogą. Ażeby cel ten osiągnąć, daje się siano i słomę, porznięte na sieczkę, albo też ziarno zmielone lub pośrutowane. Trawienie odbywa się głównie w żołądku, więc chodzi o to, aby pokarm jak najdłużej tam w żołądku pozostał. Gdy się jednak koniowi po podaniu paszy podaje wodę do picia, natenczas ta woda spycha pokarm z żołądka, zanim on się może przetrawić. Stwierdził to ów p. Marlot przez to, że badał odchody konia, napojonego po zadaniu paszy. Otóż znalazł on tam bardzo wiele ziaren owsa zupełnie nienaruszonych. Woda spędziła je z żołądka, zanim tenże je zdołał przetrawić.

I cóż znaczy, że ktoś swemu koniowi podda owsa, jeżeli go potem napoi? Owies ten, zamiast wyjść zwierzęciu na pożytek i zdrowie, w części znajdzie się niestrawiony w odchodach i chyba tylko wróble nim się potem uraczą.

A więc należy konie poić przed podaniem paszy!

Nie należy też koniowi, skoro tylko stanie w stajni. podawać siana i owsa. Koń, będąc bardzo głodnym, połyka owies, nie żując go należycie. Z tego powstają często choroby żołądka u koni, a każdym razie część paszy jest jakby wyrzucona na śmieci. Koń powinien najpierw wypocząć, potem dopiero może dostać trochę siana, a na koniec owsa.

Jak leczyć ukłucie przez pszczołę? Lekiem bardzo skutecznym jest kawałek mydła do mycia, który pszczelarz powinien brać ze sobą do pasieki wraz z przyborami potrzebnemi mu do wykonania roboty. W razie ukłucia przez pszczołę, należy przedewszystkiem wyciągnąć żądło przy pomocy paznokcia, posuwanego na płask po miejscu palącem, następnie miejsce to trzeba zwilżyć czystą wodą, którą pszczelarz zwykle ma pod ręką, i nacierać je mydłem, aby w ten sposób wprowadzić do ranki pewną ilość gęstej pianki mydlanej.

Jeśli się w ten sposób postąpi, to ból przejdzie bardzo szybko, a nadto zapobiegnie się najczęściej opuchnięciu. a przynajmniej będzie ono bardzo nieznacznem. Zaschniętą pianę można zmyć z miejsca ukłutego po upływie godziny. Sposób nie kłopotliwy, a więc może go każdy pszczelarz wypróbować.

ROZMAITOŚCI.

Miłość synowska. Pewien młody Chińczyk, chcąc uratować swego ojca od kary śmierci, ofiarował się, że umrze na jego miejscu.

Cesarz chiński uwiadomiony o tem. tak był wzruszony tym dowodem miłości synowskiej, że ułaskawił przestępcę i chciał nawet, aby na jednym z głównych placów stolicy wystawiono pomnik w celu uwiecznienia pamięci tego bohaterskiego czynu.

Ale młody Chińczyk dowiedziawszy o zamiarze swego władcy, padł mu do nóg błagając, aby tego zaniechał.

— Przypominając potomności mój czyn, czyż równocześnie nie będzie to uwiecznieniem występku mego ojca? Pozwól panie, aby moje imię na zawsze poszło w zapomnienie.

Coś dla służących. W Anglii są kary pieniężne na służące czemś zupełnie zwykłem. Pani domu nakłada takowe wedle upodobania. Gdy n. p. służąca później wstaje niż to wymagane, płaci pięć pensów, to jest pani odciąga je od zasług służącej. Innym

powodem do nakładania kar pieniężnych jest zapóźne przychodzenie do domu. Jedna z takich lubowniczek przedłużonych przechadzek zapłacić musiała siedm szelągów i sześć pensów, to jest mniej więcej tyle, co dziewięć koron.

Co gorsze, cholera czy suchoty? Fracuski lekarz Dr. Tirseline obliczył, że na suchoty umiera we Francyi corocznie 150 tysięcy ludzi, w Austryi 130 tysięcy, w Niemczech 112 tysięcy, we Włoszech 60 tysięcy, w Anglii 58 tysięcy, w Portugalii 20 tysięcy, a w Belgii 16 tysięcy.

Porównawszy to z liczbą ofiar, jakie pochłaniają inne choroby, pokaże się, że na suchoty umiera 38 razy więcej ludzi, niż na ospę i szkarlatynę, a 16 razy więcej, niż na tyfus.

Cholera od pierwszego ukazania się we Francyi, to jest od roku 1732 zabrała dotąd 350 tysięcy ofiar, podczas gdy suchoty wytępiły w tym samym okresie czasu około 8 milionów ludzi — a więc suchoty są najstraszniejszą chorobą.

Święte zęby. Wszelkie rodzaje zębów doznawały u pogan czci jako przedmioty, należące niegdyś do świętych zwierząt w pewnej pogańskiej świątyni indyjskiej znajduje się ząb bożka Buddy; Syngalezi oddają cześć zębowi małpy, wyspiarze wysp Tong i mieszkańcy Malabaru przechowują ze czcią zęby słoni. Siamczycy również posiadali ząb małpy, bardzo cenny, ale utracili go w wojnie z Portugalią i musieli zapłacić za odzyskanie cennej relikwii 700 tysięcy funtów. Obecnie przechowują go w puszce złotej, zamkniętej w siedmiu innych, również złotych, w jednej z wielu świątyń stolicy państwa Siamskiego.

Przeciw chrapaniu. Każdy przyzna, że rozlegające się w ciszy nocnej chrapanie jest najnieprzyjemniejszą muzyką na świecie. A są przecież tacy chrapacze, którzy chrapaniem swojem sprawiają, że mury się trzęsą i sąsiedzi zasnąć nie mogą przez ścianę, słysząc te potworne głosy. Chrapiący budzą się wreszcie, zbudzeni własnem chrapaniem, i znów zasypiają, wydając jeszcze silniejsze tony.

Jest to po prostu kalectwo, niemiłe dla otoczenia. Dr. Kuster postanowił zbadać przyczynę tej nieprzyjemnej właściwości i odkrył, że ludzie śpiący zwykle z ustami otwartemi chrapią tem straszniej, im więcej otwierają usta. Powoli więc Dr. Kuster doszedł do tego przekonania, że podwiązując szczękę dolną i nie dozwalając w ten sposób, aby ta szczęka opadała na dół. można pozbyć się wady chrapania. W każdym razie — należy spróbować.

Nazwa nie do wymówienia. Anglicy, Francuzi i Niemcy narzekają na nazwy słowiańskie, że niemożebne są do wymówienia. Tymczasem sami posiadają nazwy nieraz tak pokrętne, że wymówić ich nie sposób. Pierwszeństwo pod tym względem zdobyła chyba Anglia, gdzie niedawno skutkiem pewnego procesu wyłoniła się nazwa miejscowości wprost okropna. Chodziło o miejscowość w księstwie Walii, nazywaną przez Anglików „Llanfair", sędzia jednak pragnął zapisać do aktów również nazwę miejscową

i oto okazało się, że Llanfair nazywa się istotnie: „*Llanfairpwllgwyngyllgogerychwyrndrobwlitysiliogogogoch*“. Konia z rzędem temu kto potrafi nazwę tę wymówić bez zająknięcia.

Najmniejszą szkołą w Europie jest niewątpliwie publiczna szkoła ludowa na wyspie Nordstrandishmoor, sąsiedzwie wielkiej wyspy Nordstrand, na morzu północnem. Nordstrandishmoor powstała w ten sposób, że wzburzone morze oderwało ją od Nordstrandu. Obecnie wysepka skutkiem wichrów i podmywania wodą morską stale się zmniejsza, a równocześnie ludności jej ubywa. Przed 50-ciu laty było tam jeszcze około 100 mieszkańców, a 30 dzieci chodziło do miejscowej szkoły, pięknego zabudowania, wzniesionego w roku 1854. Teraz mieszka na wysepce tylko 15-tu rybaków, którzy posyłają do szkoły — dwoje dzieci. Od roku 1898 do początku roku zeszłego nie było tam wcale dzieci szkolnych. Wspomniani dwaj chłopcy chodzą do szkoły od kwietnia 1903 roku. Uczy ich jeden nauczyciel, którego opłaca wielka wyspa Nordstrand.

Żywotność osy i mrówki. Doświadczenia wykazały, że można odciąć osie tył aż do kadłuba piersiowego a owad mimo tego będzie żył, poruszal się i latał przez 2 do 3 dni. Mrówka przecięta w połowie żyje jeszcze dłużej. Mrówka utrzyma się przy życiu przez 8 dni pod wodą i może żyć przez 100 dni bez pożywienia.

ODEZWA!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kościół Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi w Rzeszowie posiada wielki skarb — cudowną statuę Matki Bożej. Statuę tę otoczoną światłością ujrzał w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 1513 r. niejaki Jakób Ado na gruszy w ogrodzie i usłyszał te słowa: „Nie bój się — chcę na tem miejscu chwałę Syna mojego widzieć i pociechami obdzielać strapionych“. Wieść o objawieniu się Najświętszej Panny rozeszła się migiem po całej ziemi polskiej. Pobożni gromadami zaczęli spieszyć do Rzeszowa i doznawali łask i pomocy od Najświętszej Panny przed Jej cudowną Statuą. Zbudowano wnet kościół drewniany, którego ściany obwieszono wotami za doznawane łaski i cuda. Zaś 1610 roku jako ślub i wotum zaczął stawiać świątynię Mikołaj Spytek Ligęza z Borku, kasztelan Sandomierski wraz z małżonką swoją Zofią, jak w swoich pismach i testamentach zeznaje, na podziękowanie Najśw. Pannie za doznane rozliczne łaski i dobrodziejstwa. Budowę tej wspaniałej świątyni ukończył roku 1624 i OO. Bernardynom w zarząd i opiekę oddał.

Odtąd OO. Bernardyni, nie mając własnych funduszów, jedynie z ofiarności ludu utrzymują kościół we wzorowej czystości i porządku. Cuda, jakie się dzieją w cudownej kaplicy Matki Bożej, skłoniły Papieża, Ojca świętego Klemensa XIII., że pozwolił ukoronować cudowną Statuę Najświętszej Panienki.

W sto lat później włożono nową wspaniałą koronę na skroń Matki Bożej i naszej — a w końcu w roku 1898 po odnowieniu kościoła składkami i ofiarnością miasta Rzeszowa i całego kraju, po ukończeniu nauk misyjnych ośmiodniowych wśród nieprzejrzanego tłumu wiernych, J. W. X. Arcybiskup Hryniewiecki ukoronował skroń Matki Bożej nową wspaniałą koroną.

O! ileż łask spłynęło i spływa na wszystkich za pośrednictwem Matki Boskiej Rzeszowskiej! Idź i czytaj cuda zapisane na ścianach w kaplicy cudownej. Jedź do Rzeszowa a znajdziesz w każdej porze dnia i w nocy modlących się przed kaplicą Cudowną. Kościół 1898 r. wprawdzie odnowiony — pamiątkowa tablica nad zakrystyą umieszczona, na której wyryto: „Wszystkim Dobrodziejom Bóg zapłać“, ale do zupełnego odnowienia jeszcze wiele niedostaje. Posadzka kościoła aż się prosi, by ją usunąć, a zastąpić nową, ołtarze boczne domagają się odnowienia, ołtarz z wizerunkiem cudownym Pana Jezusa odnowiony wprawdzie, ale ciąży jeszcze na nim dług nie spłacony w zupełności — sam klasztor wewnątrz i zewnątrz, mury i dachy wołają o rychłą pomoc.

Wobec tych wszystkich potrzeb, ośmielam się wołać do wszystkich Matki Boskiej Czcicieli! Nieście nam pomoc, nieście ofiarę dla Matki Bożej, bo i Wy wśród życia potrzebujecie pomocy i ratunku Bogarodzicy. Ona przyjmie Twoją ofiarę i błogosławi Tobie i Twojej rodzinie, Twej żonie, Twoim dzieciom, Twemu dobytkowi i Twej roli, Twoim zajęciom i Twej pracy, a zwłaszcza wyprosi Ci łaski duchowne, odpuszczenie grzechów. Gdy kiedyś będziesz na łożu śmiertelnem, gdy boleść nawiedzi ciało, a bojaźń na wspomnienie sądu Bożego duszę Twą ogarnie, gdy obecni niewiele ci pomogą, Najświętsza Panna wspomni na na Twą ofiarę, uśmierzy boleść i pospieszy z pomocą dla Ciebie, byś przez Jej ręce Bogu oddał ducha i wieczną otrzymał nagrodę.

Każdy ofiarujący dwie korony lub dwie marki, albo rubla, albo dolara, wpisany zostanie do związku mszalnego — 52 Mszy świętych rocznie, a nadto otrzyma na pamiątkę obrazek Cudownej Statuy Najświętszej Panny Maryi.

Dla oszczędzenia opłaty pocztowej raczą Dobrodzieje przesyłać ofiary wspólnie przekazem pocztowym, a pod adresem jednego z nich wyślemy obrazki pamiątkowe.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom, którzy łaskawie datki nadeślą, składamy serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“, a Najświętsza Panna wszelką ofirę wynagrodzi błogosławieństwem Swojem w życiu i przy śmierci.

Łukasz Dankiewicz, Eksprowincyał,
Gwardyan OO. Bernardynów w Rzeszowie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.